

Czyżby papież Franciszek odbywał praktyki w naszych domach dla bezdomnych, jeździł do biedaków w świętokrzyskim, walczył z urzędami i "władcami" tego świata w Warszawie, Ostrowcu, Opatowie, Sadowiu? Odwiedzał polskie szpitale, domy starców i sierocińce, zaglądał do okien nieogrzewanych domów wielu polskich rodzin, do pokoi, gdzie grzyb porasta ściany i nie ma miejsca na łóżko dla każdego członka rodziny oraz na śmietniki koło supermarketów i luksusowych restauracji? Na polskie budowy, gdzie po miesiącu pracy na czarno robotnik zamiast zapłaty dostaje kopa w d...i wraca na swoją daleką wieś bez pieniędzy na chleb dla dzieci? Do urzędów, gdzie myśli się tylko jak obciąć pieniądze na pomoc społeczną i wykorzystać dla siebie te, które jeszcze są? Do luksusowych biur, gdzie sztaby specjalistów pracują nad tym, jak zarobić kolejne miliony, ale już nie myślą, komu przez to odbiorą chleb? Do naszych plebanii, domów zakonnych, parafii, gdzie zamyka się drzwi przed „obcymi”, „gorszymi”, „innymi” jak Apostołowie, w Wieczerniku po śmierci Chrystusa, jakby nie wierzono tam w Zmartwychwstanie? Do czego wzywa nas papież? Do tego, żeby braterstwo stało się faktem. Do tego, żeby każdy z nas posunął się na ciasnej łące życia i pozwolił zasiąść słabszemu. Będzie mniej wygodnie, ale radośniej. Nie kombinujmy, prosi nas Franciszek. Nie ma innej drogi do Chrystusa, jak spotkać Go w ubogim. Nasza czyściutka, poprawna politycznie pobożność nabierze rumieńców, jeśli pobrudzi się trochę o umorusaną twarz biedaka, który zasiądzie z nami do stołu, choć nie grzeszy dobrymi manierami i nie zna pacierza. To nie „oni” mają uczynić ziemię domem wszystkich dzieci Bożych. To ja i ty. Przemiana struktur globalnych i życia w mojej wsi nie nastąpi, jeśli zamiast tracić czas na opracowywanie programów walki z biedą, nie zaniosę obiadu staruszce i nie kupię węgla marznącej, samotnej matce. Potem mogę im podać rękę w kościele na znak pokoju. Dopiero potem. Prosto powiedziane przez Papieża. I co my teraz z tym zrobimy? Kłopot mamy ogromny z Franciszkiem, ale jak zwykle mamy radę.....jakoś tak wykręcić, żeby nas za bardzo nasze chrześcijaństwo nie bolało. Może jest to nasz wspólny kłopot z Panem Jezusem? Może to Jego kłopot z nami?